

Protokół przesłuchania świadka

Dnia 18 stycznia 1946r w Warszawie, asesor Sądowy Antoni Krzętowski, delegowany do Oddziału Warszawa-Miasto Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, przesłuchał niżej wymienioną osobę w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania oraz o treści znaczeniu przysięgi, sędzia odebrał od niego przysięgę na zasadzie art. 109 K.P.K. poczym świadek zeznał co następuje :

Imię i nazwisko	Józef Kiersz
Imiona rodziców	Józef i Helena
Miejsce zamieszkania	Warszawa ul. Litewska 4 m 26
Zajęcie	Strażnik Rady Zakładowej S.P.B.
Karalność	niekarany.

W dniu 2 sierpnia 1944r zostałem zabrany przez żołnierzy Niemieckich ze swego domu przy ulicy Litewskiej 4, gdzie pełniłem obowiązki dozorca domowego. Razem ze mną zabrani zostali lokator tego domu Tomczak ze swym synem, oraz 5-ciu czy 6-ciu innych mężczyzn. Mężczyzn tych dołączono do nas później-pochodzili oni z Mokotowa. Zaprowadzeni zostaliśmy w Aleje Szucha 23, a stamtąd zaraz po tym do Gestapo/ Aleje Szucha 25/. W czasie, gdy zabierano mnie z mieszkania, to znajdowało się w nim dwoje moich dzieci, a mianowicie 16-letnia wówczas córka i 14 letni syn. Żony mojej w krytycznym czasie nie było w mieszkaniu, gdyż przebywała ona wówczas w swoim ogródku działkowym przy ulicy Boboli razem z naszą najmłodszą córeczką. Po doprowadzeniu do gmachu estapo, skierowano nas do korytarza piwnicznego, gdzie zostaliśmy już stłoczonych dużo ludzi. Również w piwnicach / celach/ było dużo ludzi. Po sprawdzeniu naszych legitymacji, Niemcy oddali je nam z powrotem, poczem umieścili nas w celach znajdujących się przy korytarzu. Stojąc jeszcze uprzednią w korytarzu usłyszałem za sobą głos mego syna, a zatem musiał się w krotki czas po mnie zostać z mieszkania zabrany. Będąc w swej celi poprosiłem znajdującego się na korytarzu więziennym w pobliżu mej celi władającego językiem polskim żołnierza niemieckiego, aby sprowadził mego syna do celi, w której zostałem umieszczony. Owóż żołnierz zadość uczynił mej prośbie. Razem z mym synem przyszli do mojej celi, sąsiedzi moi z ulicy Litewskiej, Konstanty Balcerzak z synem Stanisławem, oraz Józef Rączkowski, który był fryzjerem zatrudnionym w Gestapo przy Aleji Szucha. Rączkowski został zabrany podobno podobnie jak i inni z domu przy ulicy Litewskiej, gdyż stamtąd zabierano wszystkich nie uwzględniając żadnych reklamacji. W celi Gestapo trzymano nas około 5-ciu godzin. Później kazano nam wyjść, na podwórzu gmachu podbierano wszelkie dokumenty, pieniądze i portfele. W tym czasie jakiś przechodzący oficer niemiecki poznał Rączkowskiego i kazał go jako fryzjera, pracującego w Gestapo zwolnić. Ja zacząłem w toczas wołać n Rączkowskiego, aby i mnie zabrał ze sobą i jednocześnie przepychał się w jego kierunku ciągnąc ze sobą swego syna. Tak przeciskającego się zauważył mnie pewien oficer niemiecki nazwiskiem Lebog, który zakwaterowany był w jednym z mieszkań tego domu, gdzie pełniłem obowiązki dozorca. Oficer, ów poznał mnie, kazał usunąć mnie na bok pod ścianę, a następnie polecił mi udać się do domu. Ja bałem się iść sam, gdyż wyjść na ulicę samemu było niebezpiecznie, a wtedy na moją prośbę Szelig przydzielił nam t.j. mnie, memu synowi, Rączkowskiemu, oraz pewnemu Niemcowi nazwiskiem Klein żołnierza, który miał nas przeprowadzić do domu. Owóż Klein był jakimś funkcjonariuszem S.A. i mieszkał również w domu przy ulicy Litewskiej 4, jednak jako cywil został przez żołnierzy niemieckich zabrany z mieszkania swego na Gestapo i tam dopiero po wylegitymowaniu go został zwolniony. Ów żołnierz niemiecki odprowadził nas do domu na ulicy Litewskiej 4, jednak zaraz po tym kazał nam trzem (wyjawszy mego syna) z domu przy ulicy Litewskiej 10(znajdowało się tam mieszkanie gestapowców) zanieść jakieś paczki do Gestapo w Aleji Szucha. Gdy udaliśmy się z tymi paczkami, to zastaliśmy przed gmachem estapo znajdujący się już w marszu w kierunku Placu Unii Lubelskiej, tłum mężczyzn Polaków, otoczony gęstym konwojem żołnierzy niemieckich. Paczki odnieśliśmy zdaje się że na pierwsze piętro gmachu Gestapo, co zajęło nam nie więcej jak 10 minut czasu i zaraz po tym żołnierz odprowadził nas z powrotem na ulicę Litewską. Gdy po oddaniu paczek wyszliśmy na ulicę, to owego tłumu konwojowa

nych już nie było nigdzie widać z czego wnioskuję, że nie zostali oni poprowadzeni przez Plac Unii Łąbełskiej w kierunku ulicy Rakowieckiej, gdyż w tym wypadku musiałbym widzieć przynajmniej tyły konwoju, lecz że zostali oni skierowani na teren dawnego G.I.S.Z. u przy Al. Szucha 12/14. Po przybyciu do swego domu przez dwa dni siedziałem ukryty w piwnicy a po dwóch dniach wyszedłem sprawdzić w piwnięcz poza obręb domu nigdzie się nie wydałem. Nic dokładniejszego na temat miejsca strace przy Alejach Szucha 12/14 powiedzieć nie mogę, gdyż jak to powiedziałem nigdzie z domu nie wychodziłem. Słyszałem jednak często dochodzące mnie z tamtego kierunku strzały - zarówno pojedyncze jak i krótkie seryjne. Obserwacja była jednak utrudniona na skutek tego, że zasadniczo strzelano wszędzie, we wszystkich kierunkach. Widywałem natomiast stale dymy unoszące się z terenu dawnego G.I.S.Z. u. Dym ten miał zapach bardzo nieprzyjemny, mdławy przypominający jakby przypaloną skórę. Wiem z opowiadań naczynych świadków, że na terenach G.I.S.Z. u Niemcy mordowali masowo ludność cywilną i że ciała ich następnie spalali. Świadcami tymi są: Stanisław Buchler, którego adresu nie znam, lecz zna go Franciszek Bieliński zam. przy ulicy Polnej 44 lub 46, który jako ogrodnik pracował w ogrodzie przy Alei Szucha 23. Zieliński nakilka dni przed wybuchem Powstania przestał tam pracować. Drugim świadkiem zbrodni niemieckich na terenie G.I.S.Z. u jest niejaki Popielnicka, zam. przy ulicy Bagatela 8.
Odczytano.

/ Józef Kiersz /

Za zgodność
Sędzia
JANA WERENKO
Wen

